Przegląd Socjalistyczny

DWUTYGODNIK
CENA ZESZYTU 50 GR'

Nr. 13. Warszawa, Niedziela 29 maja 1932 r. Rok II

Inflacja i wojna.

Inflacja i wojna: dwie karty, na które może jeszcze postawić bankrutujący ustrój, przysłuchujący się z trwogą stąpaniu wierzycieli po schodach... Fali nastrojów inflacyjnych, która obiegła ostatnio świat cały, towarzyszy trzask strzałów rewolwerowych zamachowców, będący zapowiedzią huku armat. Czy bankrut odważy się postawić na trzymane w ręku karty? Na którą? Może na obydwie? I czy ma szanse, by się odegrać?

*

Inflacja jest jedynym „chirurgicznym" środkiem złagodzenia przebiegu kryzysu w ramach ustroju kapitalistycznego [1]); ale i ten jedyny środek ma charakter niemal wyłącznie teoretyczny, gdyż zastosowanie go napotyka w konkretnych warunkach współczesnego kapitalizmu na nieprzezwyciężone trudności. Istotnie bowiem, jak już nieraz zaznaczaliśmy, inflacja kredytowa, t. zn. liberalniejsze udzielanie kredytu przez bank emisyjny w tak głębokim kryzysie, jak obecny, może mieć tylko zupełnie nikłe znaczenie. Przemysłowcy nie zużyją naogół otrzymanego kredytu na inwestycje, ponieważ najdogodniejsze warunki kredytowe nie skłonią nikogo do budowy fabryk nie mających szans uzyskania zbytu; otrzymane pieniądze obracane będą raczej na spłatę długów i niespodziewanie obdarzeni wierzyciele zdeponują te sumy znów do banków — wrócą więc one szczęśliwie tam skąd wyszły.

Co rzeczywiście mogłoby zaważyć na szali, to prowadzona na wielką skalę inflacja skarbowa, np. w formie zaciągania przez rząd kredytów w banku emisyjnym dla finansowania poważnych robót publicznych tego czy innego typu; w tym wypadku bowiem nie ulega wątpliwości, że pieniądze te zostałyby wydane, co pociągnęłoby za sobą wzrost zatrudnienia (oczywiście jednocześnie z ogólnym spadkiem płac realnych). Ale i taka interwencja mogłaby być skutecznie przeprowadzona tylko w układzie zamkniętym np. w ustroju kapitalistycznym, obejmującym cały świat — o jednolitej walucie i bez murów celnych. Inflacja, przeprowadzona w szerszym zakresie na terenie jednego kraju musi wywołać w konsekwencji zaburzenia walutowe. Wzrost wytwórczości krajowej wywołuje zwiększone zapotrzebowanie na surowce zagraniczne — rośnie import; wraz ze wzrostem zatrudnienia podnoszą się także i ceny ewnętrzne, co hamuje eksport; w rezultacie pogarsza się saldo bilansu handlowego, następuje odpływ złota oraz dewiz i w konsekwencji załamanie się waluty. Zresztą do pełnego rozwinięcia tych procesów zazwyczaj wcale nie dojdzie, ponieważ w przewidywaniu ich nastąpi wycofywanie kapitałów zagranicznych, jak również zakup dewiz przez kapitalistów krajowych, co przyśpieszy deprecjację waluty (dewaluację). Dewaluacja zaś wypacza proces inflacyjny: podrożenie surowców zagranicznych wzmaga znacznie tempo wzrostu cen, aż wreszcie występują dobrze nam z doświadczenia znane objawy hyperinflacji. Podstawą skutecznego stosowania inflacji musiałoby więc być międzynarodowe porozumienie mocarstw kapitalistycznych, co jest oczywiście koncepcją zupełnie utopijną — imperjalizm, będący koniecznym etapem rozwoju kapitalizmu, zamyka mu „inflacyjną" drogę złagodzenia kryzsu.

Wojna posiada z inflacją wiele punktów stycznych: obejmuje ona wszak również pomyślane na wielką skalę „roboty publiczne". Wojna jest zawsze finansowana przez inflację, ale inflacja niekoniecznie doprowadza tu do hyperinflacji, a to naskutek zasilania kraju,

---

[1]) Mówiąc o środku „chirurgicznym", pomijamy tu — oddalone dziś zresztą — możliwości wyjścia, związane z „automatycznem" działaniem samego kryzysu (por. art. „Czy możliwe jest kapitalistyczne wyjście z kryzysu", Nr. 10 „P.S.")

prowadzącego wojnę, przez kapitał zagraniczny jego „sympatyków“, względnie pokrywania zapotrzebowania tego kraju na surowce przez łupienie terenów podbitych.

*

„Siła nabywcza dolara ma być przywrócona do poziomu przeciętnego z lat 1921 — 1929 (licząc według wskaźnika cen hurtowych) i na tym poziomie utrzymana przez regulowanie wielkości kredytów i obiegu pieniężnego“—oto treść bill'u Goldsborough'a, przyjętego przez Izbę Reprezentantów Stanów Zjednoczonych, który wstrząsnął kursem dolara na całym świecie. Ten kwiat myśli, wyrosły w ogródku kapitalistycznym, nie przedstawia się zbyt imponująco: z takiem samem powodzeniem, jak kazać powiększyć ceny o 50% przez wzmożone udzielanie kredytów, możnaby było wręcz zażądać natychmiastowej likwidacji kryzysu gospodarczego. Ale temu bełkotowi prymitywnej burżuazyjnej „ekonomji“, zlekceważonemu przez „czynniki decydujące“, wtórują zupełnie wyraźne już głosy odłamów „e l i t y“ wielkokapitalistycznej: jednocześnie mniejwięcej z uchwaleniem bill'u Goldsborough'a zwróciła się do Hoovera delegacja grupy przemysłowców pod przewodnictwem Owena Younga (autora znanego planu Younga), domagająca się uruchomienia robót publicznych oraz pokrycia deficytów stanów i miast na sumę 2 miljardów dolarów, które w ostatecznym wyniku zostałyby dostarczone przez banki emisyjne. Droga od inflacji do hyperinflacji byłaby w Stanach Zjednoczonych bardzo długa. Gdyby nawet doszło do zdeprecjonowania dolara — głównie zresztą na tle spłoszenia kapitałów zagranicznych — udział przywozu w ogólnem zapotrzebowaniu Stanów jest tak mały, że podrożenie surowców zagranicznych po dewaluacji nie miałoby tu większego znaczenia. Tem niemniej potentaci finansowi Wall-Streetu opierają się i opierać się będą „szerokiej“ inflacji, która mogłaby pociągnąć za sobą załamanie waluty, bo oznaczałoby to deprecjację (spadek wartości) ich kapitałów, ulokowanych zagranicą. Tak więc i tu sprzeczności interesów grup wielkokapitalistycznych niweczą ich wysiłki łagodzenia kryzysu.

*

W przemówieniu, wygłoszonem w niemieckim Reichstagu w d. 6 maja b. r., jeden z wodzów hitlerowskich, Georg Strasser, zreferował poglądy swego stronnictwa na walkę z bezrobociem w sposób następujący: „Wielka fala dążeń antykapitalistycznych, przebiegająca przez naród niemiecki, nie znajduje już swego zaspokojenia w socjaldemokracji, która 1-go maja nie miała masom nic do obwieszczenia poza skróceniem czasu pracy, pokojem międzynarodowym i nienawiścią klasową. Dawniej socjaldemokraci żądali przynajmniej przy redukcji czasu pracy — zwiększenia zarobków. Tak wychwalane przez nich, jako lek uniwersalny, skrócenie czasu pracy b e z z w i ę k s z e n i a p ł a c oznacza redukcję zarobków o 16%. Socjaldemokratyczne związki zawodowe zajęły na swym kongresie o wiele rozumniejsze stanowisko niż ich partja. Gotowi jesteśmy do współpracy w realizacji ich programu walki z bezrobociem, a w planie finansowania, naszkicowanym przez Woytinskiego w organie związków, znajdujemy wiele bliskich nam myśli. Odrzucamy plan rządowy pożyczki premjowej. Ta próba rozwiązania... jest dla naszej niezależnej partji robotniczej nie do przyjęcia (Pos. Torgler, komunista: Przecież zależycie od Thyssena*) i księcia Wilhelma)... Nasza partja proponuje lepszy program walki z bezrobociem, nie oparty na złocie, lecz na wiecznych wartościach bogactw naturalnych i pracy... My chcemy sfinansować roboty przez specjalnie do tego celu przeznaczony Bank Gospodarstwa...“

Cóż za wzruszający widok dla naszego p. Grossa! Hitlerowiec, który jedną dłonią „obala“ ustrój kapitalistyczny... za pomocą inflacji, a drugą pojednawczo wyciąga do związków socjaldemokratycznych!

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że inflacja będzie konsekwencją dojścia Hitlera do władzy lub choćby uzyskania na nią decydującego wpływu. Być może, że „teoretycy“ hitleryzmu w rodzaju Godfryda Federa, nie zdają sobie nawet naprawdę sprawy, że w warunkach niemieckich inflacja doprowadzi niewątpliwie do hyperinflacji. Ale zato zdają sobie z tego dobrze sprawę ich rozkazodawcy — wielcy przedsiębiorcy ciężkiego przemysłu i obszarnicy, którzy łakną anulowania swego wielkiego zadłużenia. Na spotkanie hitlerowskim heroldom inflacji maszerują socjaldemokratyczne związki zawodowe. Wspomniany teoretyk ich, Woytinski — nie udając zresztą przytem, jak p. Gross, socjalizmu — szukał w swej książce „Internationale Hebung der Preise“ kapitalistycznego wyjścia z kryzysu w inflacji międzynarodowej z wiarą w fikcję współpracy finansowej mocarstw kapitalistycznych. Ale, gdy cudu tego nie mógł się doczekać, zeszedł o szczebel niżej i począł wykazywać możliwość „wewnętrznego“ finansowania robót publicznych w Niemczech bez narażenia ich na skutki inflacji; zresztą był za to pobłażliwie strofowany przez ekonomistów burżuazyjnych. Hitler stawia więc wyraźnie na kartę inflacji; stawia też i na drugą kartę — wojny: znane są jego oferty w sprawie urządzenia pochodu krzyżowego na „twierdzę marksizmu“, nie mówiąc już o wojowniczych planach wobec Polski. Tu wyciągają doń bratnią dłoń generałowie Reichswehr'y Schleicher i Hammerstein, którzy wynurzyli się z za cienia „sędziwego marszałka“ i jawnie sięgają dziś w Niemczech wespół z Hitlerem po władzę. Może ci „dzielni żołnierze“ są zwiastunami „militarnego“ wyjścia Niemiec z kryzysu? Może to oni spowodują, że inflacja w Niemczech nie przejdzie w hyperinflację?

*

Podobny, jak w Niemczech, splot stosunków popycha na „drogę sławy“ Japonję, która już przeszło od pół roku postawiła na obie karty — inflacji i wojny. Dotychczasowy bilans „gry“ wygląda nienajlepiej: „pacyfikacja“ Mandżurji trwać musi jeszcze długo, co bardzo utrudnia penetrację gospodarczą: penetracja ta, narazie przynajmniej, z pewnością nie wyrówna szkód, wywołanych utratą rynku chińskiego. Ojczyzna wymaga więc nadal ratunku, którego podjęła się teraz „partja wojskowa“, opierająca się na różnych grupach faszystowskich. Operując frazesem „antykapitalistycznym“ i pozorami troski o los „rolników“ i drobnych kupców, partja ta — uzyskująca właśnie decydujący wpływ na rząd japoński — prze coraz jawniej do wojny z Sowietami. Przekonanie, że wojna — prócz tak pożądanego obalenia ustroju sowieckiego — przyniesie poprawę konjunktury światowej, zaczyna stawać się coraz bardziej popularne wśród decydujących sfer kapitalistycznych. Że rozumowanie to pomija czynniki, które grożą zupełnem zniweczeniem całego rachunku — to już oczywiście inna sprawa.

Henryk Braun.

---

*) Magnat przemysłu ciężkiego w Niemczech.

Przemiany inteligencji w Rosji Sowieckiej.

Artykuł niniejszy omawia zagadnienie, poruszone w książce Ż. Elsberga „Krizis poputczikow i nastrojenja inteligencji" (Leningrad 1930). Książka ta zajmuje się ewolucją i perspektywami ustosunkowania się do władzy sowieckiej tej części inteligencji Związku Radzieckiego, która — nie biorąc udziału czynnego w ruchu rewolucyjnym, jest nastawiona przychylnie wobec budownictwa sowieckiego i chce z nim na gruncie codziennej pracy kulturalnej i gospodarczej współpracować. Aczkolwiek za materjał do analizy posłużyła autorowi twórczość beletrystyczna literatów — „poputczików", wnioski, jakie się nasuwają po zbadaniu nastrojów tych pisarzy i ich bohaterów mają charakter nie literacki, ale społeczny i tyczą się całego odłamu inteligencji niepartyjnej, ustosunkowującej się przychylnie do istniejącej w Sowietach rzeczywistości. Głównem zadaniem, jakie autor sobie w książce stawia, jest zobrazowanie przemian i konfliktów wewnętrznych w duszach wzmiankowanego odłamu inteligencji, dla którego nie wszystko jednak, co się na terenie Związku Radzieckiego dzieje, jest zrozumiałe i miłe.

Mówiąc o „poputczikach", autor nie ma na myśli ani nowej inteligencji robotniczo - chłopskiej, która pokończyła „wuzy" (uczelnie wyższe) i „rabfaki" (uniwersytety dla robotników), ani też „starej" inteligencji przedwojennej, rozumującej w kategorjach „obowiązku" i „pokuty". Nie interesują go też oczywiście inteligenci, wrodzy zasadniczo nowemu ustrojowi lub — odwrotnie — ci, którzy zaciągnęli się pod sztandary komunizmu. Chodzi mu wyłącznie o ten odłam, który, nie biorąc udziału w rewolucji listopadowej, ustosunkował się do jej wyników pozytywnie. Są to ludzie, którzy mieli w r. 1917-ym po 25 — 35 lat, ale wobec haseł bolszewickich nie reprezentowali stanowiska skrystalizowanego. Stąd możność przejęcia się rozmachem i „patosem" przewrotu, bez przyjęcia płaszczyzny klasowo - proletarjackiej i partyjnej; tendencje indywidualistyczne, „neutralnościowe", spektatorskie, „ponadwypadkowe". Pisarze — „poputczicy" jak np. Wsiewołod Iwanow, Pilniak, potrafią odczuć i opisywać to, co czują masy w okresie wojen domowych, najlepiej jest im jednak na duchu w samotności rozmyślań, gdzie odnajdują siebie. Są to w pierwszem stadjum po przewrocie ludzie bez przeszłości rewolucyjnej, uczuciowo patrjoci-„narodnicy", niekiedy o tendencjach słowianofilskich z sentymentem dla rosyjskiego prymitywizmu ludowego, — przekonaniowo zwolennicy stworzenia wielkiej Rosji republikańskiej, konstytucyjnej i demokratycznej na wzór Francji burżuazyjnej, a więc dziedzice tradycyj „zapadniczestwa" XIX w. — Sprymitywizowanie życia w pierwszym okresie po przewrocie zbudziło entuzjazm najmłodszych z pomiędzy nich, jednakże marzenia polityczne, „poputczików" — demokratyzm w stylu zachodnio — burżuazyjnym, — zostały starte na miazgę. Jako reakcja z ich strony następuje zerwanie z dawnemi sympatjami „narodniczeskiemi", potępienie „azjatyckości" życia rosyjskiego. Jest to pierwszy etap ewolucji „poputczików" po przewrocie. Ujawnił się on w twórczości Pilniaka, Leonowa, Ws. Iwanowa; szczególnie gorącymi zwolennikami t. zw. „kultury zachodniej" są Olesza, Selwiński, poniekąd Fedin.

Teraz następuje moment przełomowy. „Poputczicy" uświadamiają sobie, co ich dzieli od ideologji robotniczo - chłopskiej. Jako reprezentanci kultury zachodniej — domagają się od władzy radzieckiej uprzywilejowania jednostki kulturalnej. Uosobieniem negacji ich stanowiska staje się w ich oczach partja komunistyczna. Z biegiem czasu „poputczicy" zaczynają się czuć pokrzywdzeni przez władzę sowiecką, nie dającą — według nich — inteligencji dostępu takiego, jakby się jej należał, do kierownictwa w dziele budowy socjalizmu w Z. S. R. R. (Selwiński — „Pusztorg"). Występuje tu najaw typowe dla inteligencji radykalnej wszystkich krajów przecenianie znaczenia i wagi inteligencji w porównaniu z rolą proletarjatu. Poprzez poczucie odosobnienia od pracy społecznie twórczej mas pracujących „poputczicy" dochodzą do świadomej samoizolacji. Stąd już krok tylko do t. zw. „neutralności" („rawnoduszja"), spektatorstwa, prowadzącego do życia kołtuńskiego, zamaskowanego pozorami wyższości kulturalnej. Skłonność do takiego stanowiska zdradza Leonow w „Krestjańskich razskazach", Pilniak w swojej twórczości podróżniczej. Na takiem podłożu mogą już wyrastać umysłowości „potencjalnie szachtyńskie" (aluzja do procesu szkodników „szachtyńskich": — szachta = kopalnia — w Donieckiem Zagłębiu Węglowem), „obywatele mechaniczni". Na ogół trzeba jednak stwierdzić, że twórczość „poputczików" w tym okresie wskazuje zarówno na proces samoodosobnienia inteligencji, jak i na uświadomienie sobie tego faktu przez nią oraz dążność do przezwyciężenia płynących stąd niebezpieczeństw. Tendencje tego rodzaju ujawniają powieści: „Wor" Leonowa, „Bracia" Fedina, a zwłaszcza „Zawist" Oleszy, „Pusztorg" Selwińskiego i „Skandalist" Kawerina.

* *
*

Na tle powyższego staje się jasne, że nowe pokolenie — entuzjastów rzeczywistości sowieckiej — nie znalazło zrozumienia w oczach frondującej inteligencji. Widzi ona w jego życiu wyłącznie troskę o koryto, zabiegi natury praktycznej, brak czynnika duchowego, — nie dostrzega natomiast świadomości ideowej tej młodzieży ani przywiązania do ideologji swej klasy. Nieokrzesanie i niekulturalność sowieckiego „mołodniaka" przeraża „poputczików". Z drugiej strony widzą oni jednak rozmach młodego pokolenia proletarjackiego, zdrowie, tężyznę, sukcesy nowego budownictwa (Olesza, Pilniak) — i to ich doprowadza do konfliktu wewnętrznego, samoanalizy, dochodzącej do „samodemaskowania się" z jednej, autoapologji (samouwielbienia) z drugiej strony. Proces, jaki tu zachodzi, możnaby ująć w dwa schematy psychologiczne.

I. Schemat „samodemaskowania się": „Ja, inteligent-indywidualista, rozumiem, że mój indywidualizm, dążenie do „sławy", przeszkadza mi w wydostaniu się z tego odosobnienia, w którem się obecnie znajduję; przeszkadza mi w staniu się taką częścią składową nowego tworzącego się świata, jaką jest robotnik lub komunista. Dlatego też wydaję się sobie chwilami osobistością marną, zasługującą na pogardę i szyderstwo. Ale obok tego indywidualność moja i mnie podobnych, — może niezrównoważona, niezdyscyplinowana, — wydaje mi się barwniejsza, kulturalniejsza, bardziej zajmująca i wielostronna, bliższa i droższa, niż osobowości budowniczych nowego świata, których znam coprawda bardzo niedokładnie, lecz którzy wydają mi się dość niewyraźni, szarawi, powszedni — lub też zautomatyzowani, szablonowi, mało kulturalni".

II. Schemat autoapologji („samouwielbie-

nia"): „Ja, inteligent, kustosz tradycyj kulturalnych, indywidualność silna i barwna, powołany jestem — w ramach epoki rewolucyjnej — do przeszczepienia na glebę rosyjską najszlachetniejszych pierwiastków kultury zachodnio-europejskiej, przyzwyczajeń, właściwych pracy na Zachodzie. Okazuje się jednak, że jestem jakimś sposobem oderwany od otaczającego mnie budownictwa, ponieważ jacyś niezdarni, szarzy, analfabetyczni i niekulturalni ludzie, kokietujący legitymacjami partyjnemi lub pochodzeniem klasowem, przeszkadzają mi stać się naprawdę wybitnym budowniczym, potrzebnym naszej epoce i rewolucji. Nie dają mi oni tych praw, tej władzy, jakiemi powinienem dysponować. — Z drugiej strony, obok dumnej wiary w me siły gnieżdżą się we mnie wahania, wątpliwości, nerwowość chorobliwa. Jestem niekiedy bliski rozpaczy. Kto wie, czy chodzi tu tylko o „nich", a nie o mnie również. Trzebaby coś w sobie przekształcić, żeby stać się prawdziwym władcą życia. A może to właśnie „oni" pomogą mi w tem przeobrażeniu?"

* *
*

Wywołany przez rozmach budownictwa socjalistycznego proces „samodemaskowania się", dążenie do wyzbycia się pierwiastków aspołecznych jest zjawiskiem niewątpliwie dodatniem. Trzeba jednak pamiętać, że całe zagadnienie samoizolacji i jej przezwyciężenia jest zagadnieniem centralnem tylko dla tej inteligencji, pozostając całkowicie obcem i nieaktualnem dla robotnika, chłopa i nowej inteligencji wyłonionej przez nich. Zagadnienie to przeto ma dużo mniejsze znaczenie, niż się to wydaje „poputczikom".

Powstaje natomiast problemat inny: jak wybrnąć z konfliktu wewnętrznego i zewnętrznego pomiędzy inteligencją typu „poputczików" — a rzeczywistością Z. S. R. R.? Drogą mniejszego oporu będzie tu pozostanie na płaszczyźnie „autoapologji" i w konsekwencji stoczenie się do „neutralności", kołtuństwa, zerwania ostatecznego z proletarjatem, wreszcie — nolens-volens sojuszu z żywiołami kontrrewolucyjnemi (ewent. nieświadomego). Nikita Karew, jeden z bohaterów „Braci" Fedina, ucieka od rzeczywistości do muzyki; Kawalerow Zawiszy szuka zappomnienia w objęciach ukochanej. Jest to los prawicowej części „poputczików". Trudniejszą będzie droga — poprzez „samodemaskowanie się", przezwyciężenie nałogów indywidualistycznych i faktyczne zapoznanie z otaczającą rzeczywistością aż do wciągnięcia w zbiorową pracę społeczeństwa proletarjackiego, aż do uznania nowego świata i chęci służenia mu nie ze strachu, ale z przekonania. Na tej drodze inteligencja może zwiększyć swój ciężar gatunkowy w budownictwie socjalistycznem, może zdobywać coraz większe znaczenie, aczkolwiek bez odgrywania koniecznie roli kierowniczej.

* *
*

Izolacja duchowa pisarza „poputczika" od nurtu życia społecznego odzwierciadla się m. in. w postaci wąskiego zasięgu tematów literackich. Jest to zaczarowane koło; wydobyć się zeń może tylko taki „poputczik" — Anteusz, który zazna łaski ucałowania i pogodzenia się z ziemią ojczystą i ludźmi ją urabiającymi. Nie pomoże tu sam artyzm formy. Wiadomo, jak wyjaławiała emigrancka literatura rosyjska, jak przestała odgrywać — pomimo posiadanych talentów — jakąkolwiek rolę wśród międzynarodowej elity literackiej. Obraz zaś kadenowsko-ossendowskiej współczesnej literatury polskiej, żeglującej sobie samopas beztrosko — w wielomilowym promieniu od rzeczywistości mas pracujących Polski, jest w swej barokowej jałowiźnie żałosny coprawda, ale tezę „anteuszową" również potwierdzający.

* *
*

Konflikty „poputczików" sowieckich z atmosferą budownictwa proletarjackiego w znacznej mierze stanowią już „wczorajszość" ich ewolucji. Przemyślenie i uświadomienie sobie zmagań inteligencji sowieckiej z pozostałościami minionej epoki nie jest jednak pozbawione aktualności; może bowiem pozwolić innym ominąć kiedyś cierniową drogę samoizolacji, ograniczywszy ją do — skrótu myślowego.

Spart.

Teatr współczesny

Próżnia ideologiczna, w jakiej zawisła cała mieszczańska literatura, najdobitniejszy znalazła wyraz w rozkładzie współczesnego teatru. Śród rozmaitych przyczyn tego zjawiska niewątpliwie istotne miejsce zajmuje to, iż teatr — w ciągu ostatnich kilku dziesiątków lat — był najbardziej i najwyłączniej mieszczańską ze wszystkich sztuk, zarówno ze względu na sferę działania, na zasięg odbiorców, jak i — co za tem oczywiście idzie — na zakres problematyki. „Dramat mieszczański" Sudermana czy Bernsteina i jego ibsenowskie apogeum były tylko najczystszym chemicznie preparatem tych prądów; ale i sklepikarski romantyzm Sardou lub Rostanda, i olbrzymi rozrost lekkiej komedji, od „Paryżanki" Becque'a poprzez całą farsę francuską z jej najrozmaitszemi międzynarodowemi filjacjami, aż po dzisiejsze ramoty Pagnola lub Kiedrzyńskiego — wszystko to jest wytworem najbezpośredniej ze wszystkich sztuk związanego z teatrem mieszczaństwa. Cała ideologja, cały dobór zagadnień tego teatru zamyka się w tym świecie; a atmosfera dostatku i bogactwa, panująca na scenie niemal wszechwładnie, jest atmosferą porastającego w pierze mieszczanina. Oglądanie bogatych łożnic małżeńskich, wytwornych panów we frakach i pań w limuzynach, ozdobnych salonów i wygalonowanych lokai było jego roskoszą, dawało czarowne miraże własnej przyszłości, skutecznie wpływało na wzmożenie apetytu. Ale perspektywy mieszczaństwa uległy nagle radykalnej zmianie; wznosząca się ku górze linja rozwojowa poczęła gwałtownie opadać wdół. W krótkim czasie rozpadła się w gruzy cała problematyka starego teatru; zagadnienia i konflikty, jakim służył ten teatr, stały się czczą gadaniną wobec zasadniczego problematu zagrożonego istnienia. Obrazy wymarzonej krainy szczęśliwości stały się obrazami na wieki utraconego raju; toteż dziś obraz gentlemana, spędzającego beztrosko czas w Nicei na wydzieraniu kartek ze swej książeczki czekowej, budzi już nie pełną żywotnej energji zazdrość, lecz tylko nienawiść, gorycz zawiedzionych nadziei i świadome poczucie bezsilności. Zainteresowanie dla tych obrazów przesunęło się od

mieszczaństwa, jako całości, w kierunku drobnego dorobkiewicza, małej figury, która wczoraj dopiero przedostała się do „sfer kulturalnych“ i ledwie zaczyna korzystać z dóbr tego świata. Jest ona zbyt prymitywna na to, by mieć świadomość rychłego upadku; zbyt niedawno doszła do względnej potęgi, nie zdążyła jeszcze utracić świeżo nabytego apetytu. Odpowiednio, rzecz prosta, obniżyć się musiał i sprymitywizować poziom artystyczny teatru, przeznaczonego dla tej kategorji widzów. Kto był kilka razy w warszawskim Teatrze Letnim i obejrzał kilka wystawianych tam farsideł, ten dostrzegł niezawodnie, jaka współdźwięczność panuje w tym teatrze między sceną a widownią, jak scena stara się produkować coraz prymitywniejszą tandetę i jak czułe zrozumienie znajduje śród swych słuchaczy.

Poza tą jednak szczupłą garstką niema już chętnych odbiorców na ten gatunek sztuki. Teatr dotychczasowy przeżył się wraz z samem mieszczaństwem; śmierć ideologji mieszczańskiej była śmiercią teatru takiego, jaki był mu potrzebny. I stąd właśnie owe raz po raz dochodzące nas głosy o upadku teatru, wołania o reformę, pogoń za kinem i ucieczka przed wszystkiem, co trąci przeżytą ideologją; stąd owe hasła: dość tych trójkątów małżeńskich i dramatów z wytwornego salonu! Żądamy od teatru życia, — życia takiego, jakie ono jest dzisiaj. To, co nam pokazujecie w teatrze, — to historje z n i e p r a w d z i w e g o z d a r z e n i a. Pokażcie nam nasze własne życie!

Innemi słowy, — zamiast obrazów, które odpowiadały naszym dawniejszym aspiracjom, rozpalały wyobraźnię widokami świetnej i rosnącej w potęgę przyszłości, rozstrzygały małe konflikty naszego ówczesnego życia, — potrzeba nam teraz obrazów, które, jeśli nie mogą nam ukazać wyjścia z naszego położenia, pozwoliłyby nam przynajmniej rozczulać się nad bezmiarem naszego upadku, litować się nad naszą nędzą, rozpamiętywać otchłań beznadziejności, ku której zmierzamy.

Wiele razy słyszeliśmy ten okrzyk. Przybywali z nim wszyscy „odnowiciele“ teatru; starzy fabrykanci fars i mieszczańskich dramacików uderzyli w liryczny ton melodramatu; karkołomne ewolucje techniczne pokrywać poczęły pustkę ideową; brak materjału, śmierć problematyki zagłuszać począł hałaśliwy pochód beztreściwych reformatorów. Jeden może Pirandello potrafił wlać nieco ożywczych soków w zamierający i umarły już teatr, budując z elementów współczesnej problematyki mieszczaństwa i jego mętnej filozofji widowisko na miarę inteligentniejszych sfer tej klasy; rychło jednak i on znalazł się w obliczu pustki, ratując się coraz bardziej mętnemi filozoficznemi koncepcjami. W każdym razie „Sześć postaci scenicznych w poszukiwaniu autora“ — było jedyną sztuką, która w pewnej mierze przynajmniej potrafiła zaspokoić owo pragnienie „prawdy życia“, wołające z widowni. Naśladowcy Pirandella nie potrafili już tego dokonać; nie znajdując elementów dramatu w życiu mieszczaństwa, sięgnąć musieli do głębszych pokładów nędzy ludzkiej, do proletarjatu lub t. zw. „mętów społecznych“. Dramaciki bandyckie, poezja świata podziemnego nawiązywała w ten sposób nić tradycji Schillerowskich „Zbójców“. Ten dramat jednak, jaki reformatorzy teatru w tych środowiskach dostrzegli, nie przestał być dramatem mieszczańskim, dramatem ich własnej duszy; proletarjat jest tu tylko pretekstem do rozczuleń nad własnym losem, niejako przedmiotem poetyckiego porównania, — nędza tego proletarjatu jest tylko wyolbrzymioną metaforą własnej nędzy, zbyt małej na to, by z niej wykrzesać dramat. To też prawdziwy dramat proletarjatu, dramat zmagań jego ze współczesnym światem, pozostać musiał za wrotami teatru. Dlatego, gdy w wystawionej ostatnio w teatrze „Ateneum“ sztuce Mihaly'ego „Mam lat dwadzieścia sześć“ na scenę wdziera się młody zredukowany urzędnik, domagając się wystawienia dramatu jego własnego życia, — pirandellowski ten trick nie może złudzić nikogo. Jakoż nie złudził on nawet recenzentów burżuazyjnych, z których niektórzy z zadowoleniem podkreślali, iż młody Bela nie jest jednak rewolucjonistą i mimo goryczy, jaką przepojony jest ten „dramat“, nie posiada on jednak tendencyj wywrotowych. Nie wszyscy jednak spostrzegli się, że ten brak tendencyj wywrotowych jest jednocześnie brakiem konfliktu dramatycznego, a Bela dlatego nie jest rewolucjonistą, że jest zdecydowanym mazgajem i głuptakiem. To też nie bez słuszności pisał o tej bombie węgierskiej (papierowej oczywiście) Boy:

> „...gdyby autor był logiczny, mógłby zajść łatwo nowy incydent. Mógłby mianowicie wedrzeć się na scenę p r a w d z i w y p r o l e t a r j u s z i krzyknąć: „Dosyć. Spuścić kurtynę. Dość mamy waszych burżuazyjnych głupstw, waszych mieszczańskich kłopotów, waszej mieszczańskiej obłudy. Wasza troska, to skąd wziąć na komorne, na wasze „skromne trzy pokoiki z kuchnią“; a wiecie wy, po ilu nas dusi się w jednej ciemnej norze? Wasze kłopoty, to czy wasze pannice l e g a l n i e czy n i e l e g a l n i e przyjmują pieniądze od burżuja na modną sukienkę i cienkie pończoszki; ale nasze siostry, nasze córki idą dziś na ulicę, aby zarobić dla nas ochłap strawy. Dosyć, spuścić kurtynę, ja wam pokażę prawdziwą sztukę, prawdziwe życie. I tak dalej mogłoby się powtórzyć w kilku kondygnacjach“.

Oczywiście, gdyby chodziło tylko o prześciganie się w ekshibicjonizmie własnej nędzy, być może, iż po tym proletarjuszu Boy'a mógłby wedrzeć się na scenę lumpenproletarjusz, w jeszcze gorszej nędzy od tamtego żyjący, czy jakiś ostatni z wydziedziczonych. Boy nie przewiduje bowiem, iż proletarjusz, gdyby dostał się na scenę, powiedziałby co innego, niż to, co mu Boy wkłada w usta, — i czego już nie możnaby „powtórzyć w kilku kondygnacjach“. Niemniej ciekawe są jednak dalsze wywody Boy'a:

> „Ten proletarjusz nie wdarł się na scenę; zapewne dlatego, że... nie chodzi do teatru; ale byłby on zupełnie logiczną konsekwencją. Jak demagogja, to demagogja! Łatwo byłoby wykazać jej słabizny w tej sztuce. „Rok 1932, rok kiedy tłumy wykwalifikowanych robotników stoją dnie całe przed biurami pośrednictwa pracy“, woła z patosem autor. Ale bohaterem sztuki jest — u r z ę d n i k b a n k u, i chodzi o j e g o r e d u k c j ę. Gdyby, zamiast redukcji, dostał awans, oglądałby zapewne nadal z przyjemnością na scenie t r ó j k ą t y m a ł ż e ń s k i e i rozebrane kobietki; dlatego, że j e g o zredukowano, opowiada nam o — krzywdzie r o b o t n i k ó w. Czyż krzywda i niedola robotników datuje się od dziś, od chwili kryzysu? Czyż Hauptmann nie pisał czterdzieści lat temu swoich „T k a c z y“? Ale urzędnicy bankowi woleli wówczas „D a m ę o d M a k s y m a“ i „W e s o ł ą w d ó w k ę“. I nadworni ich autorzy także. Dlatego mocno nieszczerze brzmią wszystkie te apostrofy“.

Jak widzimy, obraz powyższy nie jest daleki od obrazu, jaki staraliśmy się nakreślić powyżej i jaki — w naszem rozumieniu — tłumaczy genezę tematyki i ideologji współczesnego teatru. To bowiem, co w sztuce Mihaly'ego rzuca się w oczy nawet znacznie mniej bystrym niż Boy recenzentom burżuazyjnym, w istocie tkwi u podłoża całego tego pseudorewolucyjnego dramatu, jaki krzewi się we współczesnym teatrze. Scena „Ateneum" hołduje tej gałęzi sztuki ze specjalnem nabożeństwem i z wiarą w swe zbawcze posłannictwo, połączoną ze szczególnym brakiem smaku i inteligentnego kierownictwa. Teatr ten bez żadnych po temu racyj wmówił sobie, iż spełnia misję sceny robotniczej. Brak jakichkolwiek kwalifikacyj w tym kierunku sprawia, iż wystarczy bylejaki frazes, pierwszy lepszy komunał o rewolucyjnym posmaku, lada kryminał pozujący na dramat społeczny, by kierownictwo tego teatru wprawić nieomal w zachwyt. P. Jerzy Braun, autor „Europy", może znać Hindusów jedynie ze znaczków pocztowych i tygodników filmowych, a do upadającej cywilizacji europejskiej czuć niechęć, jaką czuje do niej gimnazista pozostawiony na drugi rok w trzeciej klasie, — ale ponieważ zajmuje się on „współczesnemi" problemami, wystarcza to teatrowi „Ateneum", by wystawiać „Europę" i staczać o nią zacięte boje. Ale ani sztuka Mihaly'ego, ani „Europa" p. Brauna, nie mają nic wspólnego z teatrem robotniczym. Jest to ten sam teatr mieszczański, jaki uprawia się na innych scenach, z tą tylko różnicą, że wstydliwie, lecz dość przejrzyście i wyjątkowo nieudolnie pod względem artystycznym ukrywa on swe oblicze. Taką maseczką w sztuce Mihaly'ego jest ów wyjaśniacz, który ma niewykształconej widowni tłumaczyć trudniejsze ustępy sztuki. Ale jeśli chodzi o rozumienie zjawisk społecznych, proletarjusz z widowni często mógłby powiedzieć o nich znacznie więcej, niż wszyscy dostawcy literaccy teatru „Ateneum" razem wzięci. Podejście do zagadnień społecznych, właściwe temu teatrowi, nie ma nic wspólnego z podejściem proletarjusza; jest to podejście drobnomieszczańskiego kołtuna, przed którym trzeba „usprawiedliwiać" przewrót dokonany w Rosji tem, iż Lenin nie był tak doszczętnie zżarty nienawiścią, jak to się powszechnie w tych sferach sądzi, i jeśli wywrócił Rosję do góry nogami, to trzeba mu to przebaczyć, uczynił to bowiem jedynie z miłości dla swego straconego przez carat brata.

Sztuka jakiejkolwiek klasy społecznej musi być organicznie związana z tendencjami tej klasy, musi odpowiadać jej potrzebom, zaspokajać jej aspiracje. Sztuka proletarjacka musi więc pozostawać w ścisłym związku z tendencjami wyzwoleńczemi proletarjatu; dlatego teatr proletarjacki jest w dzisiejszych naszych warunkach pozycją nie do urzeczywistnienia. To zaś, co pragnie dziś uchodzić za teatr proletarjacki, jest tylko mniej lub więcej nieudolnie maskowanym epigonizmem mieszczańskiego teatru.

J. Stefanowski.

Komentarze.

Afera Gorgułowa.

Zakończona kompletnem fiaskiem próba uczynienia z Gorgułowa, mordercy prez. Doumer'a, agenta bolszewickiego, zawiera wiele momentów, wartych utrwalenia.

Już 6 maja, w parę godzin po morderstwie, Tardieu wezwał przedstawicieli prasy i nakłaniał ich usilnie do „urabiania" opinji przy pomocy wersji o „bolszewickim zamachu". Jednak wersję powtórzyła tylko nieznaczna część dzienników paryskich — m. in. „Matin" i „Ami du Peuple" Coty'ego. Nazajutrz, 7 maja, ukazał się komunikat Min. Spr. Wewnętrznych (wydany po posiedzeniu Rady Ministrów pod przewodnictwem Tardieu), nazywający Gorgułowa „neo-bolszewikiem" i oświadczający, że na okładce wydanej przezeń w ub. roku w Paryżu broszury, umieszczone były emblematy bolszewickie (sierp i młot). Jednocześnie były prezydent, Millerand, oświadczył, że według „pewnych wiadomości" Gorgułow należał do „aktywu bolszewickiego". Tymczasem jednak w dziennikach ukazały się zeznania Gorgułowa — i na rezultaty przeprowadzonego w d. 8 maja drugiego głosowania do parlamentu manewr Tardieu nie wywarł, jak wiadomo, żadnego wpływu. Jednocześnie zaczęły napływać coraz nowe szczegóły, stwierdzające, że Gorgułow był znanym od wielu lat w środowisku emigracyjnym fanatycznym kontr-rewolucjonistą. Dzienniki niezależne zareprodukowały okładkę książki Gorgułowa, i okazało się, że „neo-bolszewicki" emblemat składa się z godła faszystowskiego, pod którem widnieją dwa sierpy, carski order Św. Jerzego oraz napis: „Dobro ojczyzny — najwyższym ideałem". „Manchester Guardian" w artykule p. t. „Neo-bolszewizm" zauważył: „Tak więc, „neo-bolszewikiem" staje się anty-bolszewik, z chwilą gdy popełnia zbrodnię, która wywołuje wzburzenie opinji publicznej"...

Część prasy nie dała jednak jeszcze za wygraną. Dziennik belgijski „Indépendance Belge" ogłosił „rewelację", z której wynikało, że Gorgułow był w Belgji i znajdował się tam w kontakcie z „agentami bolszewickimi"; według zaś „Matin'a" Gorgułow przybył w 1921 r. do Czechosłowacji za paszportem sowieckim, potem zaś otrzymał jakieś zaświadczenie od sowieckiego attaché wojskowego w Pradze. Już jednak po paru dniach policja belgijska opublikowała komunikat, stwierdzający, że Gorgułow — zgodnie zresztą z jego zeznaniami — nigdy nie był w Belgji; jednocześnie stwierdzone zostało, że w r. 1921, po przybyciu do Pragi, był posiadaczem paszportu polskiego (Gorgułow był w Polsce w r. 1920 — 1921: przybył tu z Mińska po okresie działalności terorystycznej, jaką prowadził na terenie Rosji z ramienia B. Sawinkowa). Co się tyczy „świadectwa" attaché sowieckiego w Pradze — wiadomość ta została szybko wycofana, ponieważ, jak się okazało, Gorgułowowi wydano w Pradze, jak wszystkim emigrantom, t. zw. paszport Nansenowski.

Tak więc „akcja" Tardieu i Millerand'a została całkowicie zlikwidowana. Co gorsze jednak, radykalny „Quotidien" ogłosił wywiad swego współpracownika, P. Lebrun'a, z mieszkającym w Paryżu członkiem organizacji emigracyjnej Kruczkowem, do którego Gorgułow zwracał się w końcu 1931 r. z propozycją współpracy w tworzonej przez siebie partji

„narodowo-chłopskiej", mającej na celu — według oświadczeń samego Gorgułowa — sprowokować wojnę państw europejskich z Rosją. Kruczkow nie miał zaufania do Gorgułowa i o jego planach zawiadomił konfidenta policji francuskiej, z którym był w kontakcie. Tak więc policja paryska wiedziała conajmniej od grudnia 1931 r. o gorączkowej „działalności" Gorgułowa, nie przedsięwzięła jednak żadnych kroków dla unieszkodliwienia go...

Dla scharakteryzowania nastrojów, w jakich zrodził się czyn mordercy, prasa francuska i angielska cytuje wychodzący w Paryżu dziennik emigracyjny „Wozrożdienje" (wydawany przez byłego właściciela pól naftowych na Kaukazie, Gukasowa). W dzienniku tym opisano szczegółowo uroczystość, jaka odbyła się d. 22 kwietnia na cześć Sterna, sprawcy zamachu na dyplomatę niemieckiego w Moskwie. „Wystrzał Sterna—mówili uczestnicy uroczystości—wskazuje wszystkim cudzoziemcom, podtrzymującym ustrój sowiecki, jaką odpowiedzialność biorą na siebie..." „Ręką Sterna kierował w gruncie rzeczy naród rosyjski"... „Wystrzał Sterna zostanie usłyszany i — powtórzony". Artykuł zaś wstępny „Wozrożdienja" głosił: „Z chwilą, gdy rozległ się ten wystrzał, osoba Sterna stała się drogą rosyjskiemu społeczeństwu; imię jego należy odtąd do całego narodu rosyjskiego"...

* * *

Laury „Matin'a" nie dają spokoju naszemu „I. K. C.". Zdążył on już wykryć, że Gorgułow — to „komisarz bolszewicki Zołotarew", który „na rozkaz centrali wiedeńskiej G. P. U." działał m. i. w „Małopolsce Wschodniej" pod nazwiskiem „Owsiejenko", przedtem zaś „brał czynny udział pod nazwiskiem Horwatha" w rewolucji węgierskiej 1918 r. Informacje te posiadł „I. K. C." od jakiegoś tajemniczego „porucznika N., b. oficera armji Petlury", oraz od niemniej znanego szerokiemu ogółowi „p. Józefa Tylko".

Zachwycającą korespondencję z Francji na temat afery Gorgułowa nadesłał „I. K. C." jeden z jego licznych korespondentów paryskich, p. Edward Ligocki: stwierdza on (w n-rze z dn. 19 maja), że „20 miljonów Francuzów nie wie, kto zabił prezydenta", i że w tej sprawie „jeden numer I. K. C. przynosi więcej, aniżeli kilkanaście pism francuskich najrozmaitszych odcieni". Oto jak p. Ligocki demaskuje intrygi prasy francuskiej przeciw własnemu rządowi:

> „Redakcje pism były oczywiście p o i n f o r m o w a n e, komunikat ministerstwa spraw wewnętrznych otrzymały, ale przeważnie schowały ów dokument pod sukno, bądź też wydrukowały... pierwszą połowę. Jest to fakt niesłychany; w kraju, gdzie niema cenzury, partyjni redaktorzy pozwolili sobie ocenzurować dokument rządowy. Nie wydrukowano we wszystkich pismach lewicowych i w znacznej części ostrożnych ustępu, w którym rząd francuski stwierdza łączność Gorgułowa z partją komunistyczną..."

Dzienniki francuskie posunęły swą bezczelność jeszcze dalej; mianowicie:

> „skorzystały... z prowokatorskich oświadczeń zbrodniarza, mieniącego się rosyjskim faszystą i wielbicielem Hitlera i Mussoliniego, by zaatakować faszyzm, nacjonalizm, imperjalizm, militaryzm i td...."

W sposób nikczemny potraktowała też prasa francuska wspomnianą przez nas wyżej enuncjację Millerand'a:

> „Czy jest do pomyślenia — woła p. Ligocki — że jedno tylko pismo — „L'Intransigeant" paryski umieściło męskie deklaracje b. prezydenta Millerand'a, stwierdzającego z całą stanowczością, że Gorgułow był ajentem G. P. U., działającym z rozkazu Moskwy? A jednak tak jest. Echa tego oświadczenia były nikłe. Piszący te słowa... dowiedział się o wystąpieniu p. Millerand'a z... „I. K. C." krakowskiego, którego numer przysłano pocztą lotniczą..."

Zastanawiając się nad przyczynami tego przerażającego zjawiska, p. Ligocki przeprowadza następującą mistrzowską analizę socjologiczną:

> „We Francji jest wąskie koło ludzi ogromnej wiedzy... następnie jest niewielkie koło inteligencji... Potem długo, bardzo długo, niema zupełnie nic i dopiero wtedy dostrzec można ogromną masę pół — inteligencji, drobnego przeważnie mieszczaństwa, bardzo już zbliżoną do robotnika w miastach i do rolnika na wsi.
>
> U nas jest inaczej — szczeble te zstępują równomiernie, cementuje je ogromna stosunkowo ilość inteligencji, będącej w kontakcie z pół-inteligencją i warstwami mniej oświeconemi..."

Delikatność p. Ligockiego wobec siostrzycy — Francji nie pozwoliła mu wypowiedzieć wyraźnie, co o niej myśli; łatwo jednak zrozumieć ze słów powyższych, iż haniebna niewiara Francuzów w byłego prezedenta Milleranda i zuchwalstwo wobec r z ą d o w y c h komunikatów znajduje swe wytłumaczenie poprostu w niskim — w porównaniu z Polską — ogólnym poziomie kulturalnym tego kraju.

Biedna Francja... Przyjaciele jej powinni się poważnie zastanowić, czy dla podniesienia jej poziomu umysłowego i moralnego nie należałoby zorganizować francuskiego wydania „I. K. C." Przesyłanie tego organu pocztą lotniczą do Paryża może mieć znaczenie jedynie dla p. Ligockiego, któremu daje w ten sposób kontakt z wielkim światem. Ale chodziłoby jeszcze o biednego p. Milleranda, który powinien mieć przynajmniej na starość możność czytania w druku własnych enuncjacyj...

Czy jednak nawet tą drogą udałoby się jeszcze uratować ten naród, odważający się na „cenzurowanie" własnych ministrów?

Prosimy Czytelników o wpłacanie prenumeraty za półrocze II-ie, wzgl. kwartał 3-ci!

Czytelnikom, którzy nie opłacili dotąd prenumeraty za kwartał 2-gi, wstrzymamy wysyłkę pisma, poczynając od numeru następnego.

KRYZYS A PRODUKCJA.

Niemiecki Instytut Badania Konjunktur ogłosił ostatnio ciekawe zestawienie liczb światowej produkcji przemysłowej. Zestawienie to daje wyniki następujące.

Produkcja światowa spada w ostatnich miesiącach szczególnie gwałtownie. Obliczany przez Instytut wskaźnik produkcji światowej wykazuje, że przy przyjęciu produkcji w r. 1928 za 100, spadła ona z 81 w grudniu 1931 r. do 74 w marcu 1932 r., i w ten sposób wróciła do stanu z r. 1913. Ponieważ ludność od tego czasu znacznie wzrosła, oznacza to poważny spadek produkcji na głowę ludności. Spadek ten jednak w większości krajów kapitalistycznych był jeszcze o wiele większy, gdyż powyższe cyfry stanowią przeciętne dla produkcji światowej, a w pewnych krajach produkcja jest obecnie większa niż przed wojną. Przedewszystkiem ogromny wzrost wytwórczości odbył się w Rosji, w której jest ona obecnie 2,5 razy większa niż w 1913 r. Pozatem większą niż przed wojną produkcję mają kraje zamorskie i neutralne w czasie wojny, które, korzystając z przerwania przez działania wojenne normalnych stosunków, zdołały rozwinąć nowe gałęzie przemysłu, zagarnąć nowe rynki i wyjść po wojnie z tak rozwiniętym przemysłem i handlem, że i obecnie, przy załamaniu się konjunktury, produkcja ich pozostaje znacznie wyższa niż w 1913 r.: w Japonji 2,2 razy, w Szwecji — 1,7 razy, w Kanadzie — 1,5 razy; w Stanach Zjednoczonych produkcja jest na poziomie 1913 r. Zato kraje „starego kapitalizmu" cofnęły się już daleko poza stan z tego roku: w Niemczech produkcja wynosi zaledwie 62% (Instytut Badania Konjunktur, odbywając wells'owską „podróż w czasie" wstecz, doszedł już obecnie do roku 1896/97; rychło czekać, a Hitler cieszyć się będzie mógł z powrotu do świetnych czasów Fryderyka Wielkiego); produkcja angielska, mimo, że w czasie obecnego kryzysu spadła mniej niż w innych krajach, była jednak już przedtem specjalnie silnie dotknięta usamodzielnieniem się krajów zamorskich i spadkiem eksportu, — obecnie więc stanowi tylko 83% stanu z 1913 r.; tylko Francja utrzymała się dotąd na wysokości przedwojennej, ale ostatnio w szybkiem tempie „dogania" inne kraje.

Ogółem w czasie kryzysu produkcja światowa spadła o 30% (od 1929 r. do początku 1932 r.). Do obliczenia tego włączona jest Rosja, w której produkcja jest obecnie o 60% większa niż w 1929 r.; Rosja jest dziś jedynym krajem, w którym produkcja przemysłowa rośnie. W Niemczech i w Polsce produkcja jest dwa razy mniejsza niż w czasie dobrej konjunktury, w Stanach Zjednoczonych mniejsza o 45%, w Austrji i w Kanadzie o 40%, we Francji o 30%, w Szwecji, Anglji i Japonji o 20%. W trzech ostatnich krajach z obniżonym kursem waluty produkcja spadła w ciągu roku 1931 niewiele tylko (Japonja—spadek o 2% wobec początku 1931 r.) lub nawet zwiększyła się (Anglja i Szwecja — o 4—7%). Zato silnie spada produkcja w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych, Austrji, przedewszystkiem zaś w Niemczech, Francji i Polsce.

Wskutek tych różnic w rozwoju zmienia się udział poszczególnych krajów w produkcji światowej. Udział Rosji, który w 1928 r. wynosił 4,2% do początku 1932 r. wzrósł prawie 3-krotnie: do 11%. Pozatem powiększył się udział krajów, w których produkcja spadała stosunkowo słabiej, — Anglji, Francji, Szwecji, Japonji. Zato udział Niemiec obniżył się z 10,6% do 7,6%, a Stanów Zjednoczonych — pozostających zresztą jeszcze największym producentem — z 41,1% do 34,8%.

NOWE ZASTOSOWANIE PACYFIZMU.

Pierwszomajowa rewja wojskowa w Moskwie wywołała paroksyzm bardzo źle maskowanej wściekłości w „Robotniku" (z d. 20 maja b. r.). W chwili, gdy pisma burżuazyjne całego świata zgodnie piszą o przygotowującym się coraz wyraźniej ataku Japonji na Rosję — „Robotnik", zirytowany widocznie do żywego tem stanowiskiem burżuazyjnych dziennikarzy, mówi z przekąsem o „zamierzanym j a k o b y najeździe państw kapitalistycznych". „Gdyby to wszystko n a w e t miało być prawdą" — ciągnie „Robotnik", posuwając swą dobrą wolę aż do rozpatrzenia tak dalece nieprawdopodobnej możliwości — „niepodobna zrozumieć ani usprawiedliwić... ostentacji, z jaką Sowiety swą gotowość bojową prezentują..."

Gdyby P. P. S. była istotnie partją nieprzejednanego pacyfizmu — możnaby „Robotnikowi" odpowiedzieć słowami angielskiego ekonomisty burżuazyjnego, M. Farbmana, który — w cytowanym przez nas w poprzednim numerze „P. S." artykule — stwierdza, że „demonstracja sił zbrojnych Rosji i jej gotowości obronnej" jest w obecnych warunkach „czynnikiem pokoju". Ale „pacyfizm" P. P. S. jest zjawiskiem niepokojąco nowem; nie widzieliśmy jego przejawów, gdy przez długie lata nasi „antymilitaryści" głosowali za budżetem wojskowym burżuazyjnego państwa. Jaskrawy sentyment antywojenny odnalazł w sobie „Robotnik" dopiero z chwilą, gdy można go użyć przeciw „b a t a l j o n o m r o b o t n i c z y m" (wyrazy te wydrukowane są na znak oburzenia — wielkiemi literami!), demonstrującym gotowość obrony socjalistycznego budownictwa...

PANOWANIE DEMOKRACJI NA WĘGRZECH.

Z okazji zjazdu Pen-Club'ów w Budapeszcie delegat polski, p. Kaden Bandrowski, był wraz z innymi delegatami — przyjęty przez samego Regenta, Admirała Horthy. Admirał wygłosił do delegacji polskiej przemówienie, w którem oświadczył:

> „Czasy dzisiejsze trudniejsze są od innych; czasy, w których pierwszy lepszy pastuch, posiadając takie samo prawo głosu, takież ma znaczenie co członek akademji lub jej prezes..." („Gaz. Polska" z d. 24 maja).

Słyszy się czasem o terorze na Węgrzech, o fałszowaniu wyników głosowania i t. d. Okazuje się, że wszystko to—plotki, i że realną siłą polityczną jest tam zwykły pastuch, z którego interesami i żądaniami liczyć się musi lojalnie admirał Horthy...

PROPAGANDA WOLNOŚCIOWA.

Nareszcie wiemy, poco Polsce potrzebna jest wolność i demokracja. Oto p. Hieronimko kończy swe „Listy z Paryża" („Robotnik" z dn. 20 maja) następującym retorycznym zwrotem:

> „Czy kraj nasz, czy społeczeństwo nasze zrozumieją, że od wewnętrznej wolnościowej ewolucji u nas uzależniony będzie nasz ścisły sojusz polityczny z Francją, oparty nietylko na interesie, ale na sentymencie politycznym, a to też jest rękojmią trwałości sojuszu!"

W przejściu „wolnościowej ewolucji" ze względów, na jakie wskazuje p. Hieronimko, widzimy tylko jedną niedogodność: co będzie, jeśli po jakimś czasie szafarzem sojuszu ze strony Francji zostanie znowu p. Tardieu? Czy uda się wtedy dostatecznie szybko

przejść ewolucję powrotną, nakazywaną przez „sentymenty polityczne“? Może lepiej zaczekać jeszcze, aż się ostatecznie wyjaśni, j a k i c h sentymentów sojusz z Francją od nas wymaga?

SYMULACJA KRADZIEŻY.

P. Niedziałkowski, poważnie zaniepokojony ostatniemi głośnemi wystąpieniami „Przełomu“ i „Żagarów“ (obecnie „Pionów“), poświęcił im długi artykuł wstępny pod tytułem: „Jeszcze raz — okruchy naszych myśli“, w którym mówi o „zakłamaniu wewnętrznem“ t. zw. „lewicy sanacyjnej“ i t.d. Że głoszone przez tę „lewicę“ hasła nie mają nic wspólnego z rzeczywistą polityką obozu, której ona służy — to oczywiście nie ulega wątpliwości; twierdzenie jednak, że ostatnie np. manifesty „Przełomu“ inspirowane są przez skarbnicę „myśli“ swoistego, reprezentowanego przez „Robotnika“ „socjalizmu“ — jest jawnym objawem megalomanji. O „okruchach myśli“ „Robotnika“ i p. Niedziałkowskiego można powiedzieć wiele rzeczy wesołych i smutnych, ale chyba największy przyjaciel tego obozu nie będzie miał odwagi twierdzić, że myśli te są dla kogokolwiek a t r a k c y j n e: a przecież właśnie i przedewszystkiem atrakcyjność jest tem, czego poszukuje dziś „Przełom“ dla swych wystąpień. Zimny pot oblewa na myśl, jakie kataklizmy musiałyby zajść w „Robotniku“, aby zdecydował się on na powiedzenie o d s i e b i e ukradzionych mu jakoby „okruchów“ z „Przełomu“...

Notatki

NOWE FILMY SOWIECKIE.

Twórca „Potiemkina“ i „Linji Generalnej“, Eisenstein, wrócił obecnie z Meksyku, gdzie pracował nad filmem „Que viva Mexico!“ Jest to wielka epopeja codziennego życia i walk społecznych pracującego ludu. Film — zakrojony na miarę studjum socjologicznego — ma, jako tło, całe bogactwo przyrody meksykańskiej; składa się z pięciu części, z których przedostatnia jest symbolicznym niejako obrazem rewolucji, a ostatnia — wizją nowego życia, bez nędzy i przelewu krwi. Główne role wykonywują rolnicy meksykańscy i młoda malarka z Mexico City. Przed wyjazdem do Meksyku (fundusze na tę ekspedycję zebrane zostały w St. Zjednoczonych przez Upton Sinclair'a i jego przyjaciół), Eisenstein złożył w Hollywood swój projekt scenarjusza filmu, osnutego na tle „Tragedji Amerykańskiej“ Dreisera; scenarjusz jednak nie znalazł oczywiście uznania amerykańskich magnatów kinowych, którzy wybrali ciężki i bezduszny scenarjusz Sternberga. Według wywiadu, udzielonego przedstawicielowi „Berliner Tageblatt“, Eisenstein myśli obecnie o realizacji dwóch filmów. Jeden z nich „byłby czemś w rodzaju współczesnego „Zmierzchu Bogów“ — historją upadku i śmierci dzisiejszych „Tytanów“: Zacharowa, Löwensteina, Kreugera, Deterdinga—synchronizowaną ewentualnie z muzyką Wagnera...“ Drugi film ma dawać pełny obraz dzisiejszej Rosji. „Kraj nasz — oświadczył Eisenstein — opisywano dotąd tylko w cyfrach. Czas już ukazać jego wszechstronne, żywe oblicze“.

Twórca „Burzy nad Azją“, „Końca Petersburga“ i „Matki“, Pudowkin, pracował przez dłuższy czas nad filmem „Życie jest bardzo dobre“ — nie był jednak zadowolony z rezultatów i, jak się zdaje, nakręcanie filmu zostało wstrzymane.

Obecnie pracuje nad scenarjuszem, opisującym przeżycia młodego robotnika niemieckiego, który postanawia opuścić Niemcy strajków i bezrobocia i jedzie do Rosji, gdzie — jak sobie wyobraża — dzięki panowaniu klasy robotniczej wszystkie palące problemy społeczne znalazły już swe rozwiązanie. W Rosji jednak przekonywa się, że życie w nowych warunkach nie płynie beztrosko, że walka klasowa istnieje jeszcze i tutaj, choć w odmiennych formach. Ostatecznie sumienie proletarjusza każe mu wrócić do Niemiec i brać udział w prowadzonej przez jego towarzyszy walce.

Z filmów dźwiękowych — poza słynnym już na całym świecie filmem „Putiowka w żiźń“—w ostatnim sezonie największe powodzenie miały obrazy: „Złote góry“ i „Martwy Dom“. Pierwszy jest historją chłopa — analfabety, przychodzącego szukać pracy w mieście; pod wpływem majstra staje się z początku łamistrajkiem — potem jednak zmienia się i w wojnie domowej pomaga z entuzjazmem czerwonej armji.

„Martwy Dom“ osnuty jest na tle znanej książki Dostojewskiego; stosunkowo jednak mało zajmuje się warunkami życia skazańców syberyjskich, daje natomiast szeroki obraz strasznej epoki Mikołaja I-go i na jej tle — historji rewolucyjnego stowarzyszenia „Petraszewców“.

WYPADKI W JAPONJI I NA WSCHODZIE.

Ostatnie zamachy w Japonji i jawne obejmowanie władzy przez elementy wojskowe skupia oczywiście uwagę prasy całego świata. Jak wiadomo, zamachowcy japońscy, obok programu „nieprzejednanej“ ekspansji militarnej, wysuwają hasła „antykapitalistyczne“, to jest, w gruncie rzeczy — zwrócone przeciw dominującym dotąd w polityce japońskiej partjom, konserwatywnej i liberalnej i popierającym je koncernom. Chodzi tu oczywiście o oparcie imperjalizmu japońskiego na szerszej, niż dotąd, „ludowej“ podstawie; jesteśmy świadkami tryumfu faszyzmu, który w Japonji — ze względu na sytuację rolników — ma zabarwienie „chłopskie“. Cytowana już przez nas korespondentka „Petit Parisien“, Andrée Viollis, w długim kablogramie, umieszczonym w n-rze z d. 20 maja, stwierdziwszy, że konflikt między kołami wojskowemi i rządem zarysował się ostro od chwili zajęcia Mukdenu, dokonanego wbrew opinji rządu — ciągnie następnie:

> „Od tej chwili różne ugrupowania nacjonalistyczne rozwinęły się z zadziwiającą szybkością; jednocześnie do programu militarnego tych ugrupowań dołączony został program reform politycznych, a przedewszystkiem — społecznych.
>
> Rozstrój gospodarczy Japonji staje się coraz ostrzejszy. „Interesy“ są w zastoju; rośnie liczba bezrobotnych, a jednocześnie — natężenie walki strejkowej. Nędza na wsi staje się coraz większa i chłopi, uginający się pod ciężarem długów, nie są w stanie płacić czynszu dzierżawnego.
>
> Otrzymujący niskie gaże oficerowie stanowią również pewnego rodzaju „proletarjat“; najmłodsi nie mają ponad 100 jenów miesięcznie. Ponadto, pochodząc ze sfer ludowych, w wielu wypadkach z rodzin wieśniaków, stykają się oni bezpośrednio z cierpieniami ludu. Potężna organizacja rezerwistów, licząca 4 miljony członków i obejmująca swemi kołami wsie całego kraju, zbliża ich jeszcze bardziej do chłopów. Oficerowie ci dawali już wielokrotnie wyraz oburzeniu na widok bogactwa kraju, skoncentrowanego w rękach kilku kapitalistów, którzy dysponują setkami miljardów; odczu-

wają też dobrze wpływ, wywierany przez tych potentatów i ich trusty na partje polityczne i na wybory, których rezultaty są fałszowane w ich interesach"...

Te właśnie nastroje szerokich kół niższych oficerów, jak również ogólne nastroje mas ludowych, mobilizowane są przez wyższe czynniki wojskowe w ich walce z dotychczasowemi kierowniczemi kołami burżuazji: takie jest podłoże zwycięskiego japońskiego faszyzmu.

Ta nowa zaostrzona faza rozwoju imperjalizmu japońskiego jest oczywiście oceniana powszechnie, jako zwiększająca wielkie i bez tego prawdopodobieństwo ataku wojennego na Rosję. Korespondent konserwatywnego „Daily Express" podkreśla, że:

> „intensywność agitacji militarystycznej w Tokjo znajduje swój wyraz w wypowiadanem coraz uporczywiej żądaniu wojny z Z. S. S. R. Na rząd japański wywierana jest ogromna presja, aby zdecydował się na otwarte rozpoczęcie działań wojennych przeciw wojskom sowieckim na północy Mandżurji.
> W oporze dotychczasowego rządu przeciw tej presji szukać należy wytłumaczenia obecnej gwałtownej akcji zamachowej przeciw kierownikom polityki japońskiej..."

Interesujące jest przypuszczenie, wypowiedziane w tymże artykule „Daily Express":

> „Niedawny zamach przeciw głównym delegatom japońskim, prowadzącym rokowania z Chinami w Szanghaju, uważany jest za prawdopodobne dzieło zamachowej organizacji japońskiej"...

Według korespondenta „Manchester Guardian" (w n-rze z 17 maja)

> „Militaryści japońscy... dowodzą, że wojna z Z. S. S. R. poprawi sytuację Japonji w Mandżurji... Jednocześnie wojna ta wzmocni pozycję armji japońskiej zarówno w kraju, jak zagranicą przez propagandę hasła, iż walczy ona o prawo i porządek przeciw komunizmowi..."

Jednocześnie

> „odbywa się już w chwili obecnej na wielką skalę rekrutacja byłych oficerów i podoficerów carskich w Czechosłowacji i Jugosławji dla służby w Mandżurji; Japończycy skierowują wszystkie wysiłki w kierunku organizowania emigrantów rosyjskich w Mandżurji do wystąpień agresywnych..."

Organ angielskiej „I. L. P.", „New Leader", prowadzący kampanję przygotowującą — na wypadek rozpoczęcia przez Japonję działań wojennych przeciw Rosji — bojkot transportów amunicyjnych dla Japonji, stwierdza (w n-rze z d. 20 maja), że partja zbierała dotąd prywatnie informacje o wszystkich fabrykach i portach, w których materjał wojenny dla Japonji jest wyrabiany i ładowany. Obecnie „New Leader" zwraca się z publicznym apelem, aby wszyscy, posiadający jakieś informacje w tej sprawie, nadsyłali je do redakcji. „Wiemy — pisze „New Leader" — że (jeśli chodzi o Anglję) ilość takiego materjału wojennego jest niewielka; nie o to jednak chodzi: z chwilą, gdy dany zostanie przykład, mamy prawo przypuszczać, że będzie on naśladowany w całej Europie".

Jak dalece społeczne znaczenie napaści na Rosję zaczyna przenikać nawet do warstw, będących poza obozem robotniczym — świadczy artykuł wstępny w cytowanym już numerze burżuazyjno-liberalnego „Manchester Guardian", w którym czytamy:

> „Jeżeli rezultatem obecnej walki wewnętrznej w Japonji będzie utworzenie przez skrajnych reakcjonistów dyktatury wojskowej — wielka wojna z Rosją staje się rzeczą prawdopodobną. Byłaby to katastrofa światowa nietylko dlatego, że Japonja mogłaby wygrać i udaremnić wielki eksperyment, przeprowadzany w Rosji, ale i dlatego, że niezależnie od tego kto zwycięży — wojna ta pociągnęłaby za sobą dalsze wojny.
> Daleki Wschód... stanie się — jeśli nie potrafimy temu zapobiec — terenem, na którym rozpocznie się następna wojna światowa. Japońscy fanatycy imperjalistyczni zawsze marzyli o ekspansji na koszt Rosji — a obecnie, gdy pokonanie Rosji byłoby popularne w Europie, mogą uważać, że nadszedł czas działać... Stoimy nad krawędzią przepaści — i nie czynimy nic... Japonji pozwolono — a nawet zachęcono ją do tego — by uczynić z Ligi Narodów przedmiot drwin powszechnych; całe okrucieństwo, do jakiego zdolna jest nienawiść ludzka, mająca na swe usługi wynalazki mechaniczne, zademonstrowane zostało przez Japończyków na bezbronnej ludności chińskiej w Szanghaju; teraz zaś stoimy w obliczu wielkiego niebezpieczeństwa, że Rosja, walcząc o zbudowanie lepszego porządku społecznego i odważnie pokonywując wielkie trudności, będzie musiała przerwać swe budownictwo, aby bronić się przeciw japońskiemu militaryzmowi... I w takiej sytuacji my, pokojowo usposobieni ludzie, bezmyślnie i bezczynnie przypatrujemy się temu, jak w naszych oczach przygotowuje się wojnę, której wszyscy będziemy ofiarami..."

PRZYGOTOWANIA EMIGRACJI ROSYJSKIEJ.

„New Leader" z d. 13 maja przynosi — za nowojorskim tygodnikiem „Nation" — szereg nieznanych szerszemu ogółowi szczegółów o działalności „białych" emigrantów we Francji. Autor artykułu przypomina przedewszystkiem, że już w październiku 1930 r. „naczelny dowódca" białych wojsk, gen. Miller, wydał odezwę w imieniu „Rosyjskiego Związku Wojskowego", wzywającą do „zjednoczenia i wybawienia Rosji". W miesiąc potem W. Książe Cyryl, nowy car „wobec Boga i sumienia ludzkości" (!) odwiedził wraz z żoną i „carewiczem" Paryż dla przyjęcia hołdu zebranych tam monarchistów. Spotkanie odbyło się w lesie Rambouillet, gdzie 1200 młodych Rosjan, odśpiewawszy „Boże caria chrani", przedefilowało przed „carem". Na zakończenie uroczystości „carewicz" Włodzimierz dał wyraz swym uczuciom wobec „przyszłych dowódców narodowej armji rosyjskiej" oraz wypowiedział nadzieję, że „niedługo już wystąpią oni dla oswobodzenia Matki — Rosji". Wkrótce potem rozpoczęta została kampanja, mająca na celu utworzyć z 3 miljonów emigrantów rosyjskich jednolity blok, „gotowy — jak oświadczył gen. Miller — w razie potrzeby oddać się w ciągu 24 godzin do dyspozycji każdego państwa, które zacznie działania wojenne przeciw czerwonej armji." Ostatnio — 29 kwietnia — gen. Miller oświadczył przedstawicielowi ajencji „United Press": „Ambicją naszą jest obalenie władzy sowietów wszelkiemi dostępnemi środkami... I jeśli Japonja zechce finansować naszą współpracę — zgodzimy się na nią niewątpliwie"...

Emigranci posiadają w Paryżu własną fabrykę amunicji na Rue Demoiselle; fabryka założona została w grudniu 1930 r., jako „Tow. Amunicyjne Putiłow - Becker". Towarzystwo otrzymało od francuskiego Min. Wojny pozwolenie na „wyrób, zakup i sprzedaż wszelkiego rodzaju amunicji wojennej i broni". Założycielem towarzystwa jest niejaki Edgar Becker, który ofiarował fabryce szereg własnych wynalazków wojennych. Dyrektorami są byli petersburscy magnaci przemysłowi z czasów caratu; jednym z głównych „filarów" finansowych tego przedsięwzięcia jest Deterding.

Emigranci posiadają również własny bank (Union de Crédit Mutuel); do zarządu banku wchodzą: admirał carski

Kedijew, były ambasador carski w Wiedniu, Szebeko, oraz M. Bernackij, były doradca Denikina. Istnieje też emigracyjna szkoła wojenna; według gen. Millera, ukończyło ją już ponad 10 tys. młodych ludzi, i kandydatów jest stale więcej, niż miejsc.

Główny sztab „białych" mieści się również na Rue Madame; wydaje on regularnie komunikaty i rozkazy dzienne do armji, podpisywane przez gen. Millera i jego oficerów sztabowych. Gen. Miller twierdzi, że codzień prawie otrzymuje meldunki od swoich podwładnych ze wszystkich stron świata — w tej liczbie i z Rosji Sowieckiej. W przemówieniu, wygłoszonem do przedstawicieli prasy po niedawnej inspekcji obozów emigrantów w Jugosławji i Bułgarji (przebywają tam pozostałości armji Wrangla), gen. Miller oświadczył:

„Szeregi nasze są skompletowane i zorganizowane. Gdy wojna wybuchnie, przyłączy się do nas pół miljona innych Rosjan. Potrzeba nam tylko pieniędzy i amunicji... Europa udzieli ich jednak, skoro się przekona — o czem my wiemy już oddawna — że zbawienie cywilizacji i religji w Rosji możliwe jest tylko drogą walki zbrojnej"...

SZCZEGÓŁY WYBORÓW FRANCUSKICH.

Według obliczeń, obejmujących wszystkie okręgi wyborcze (wraz z kolonjami) w pierwszem głosowaniu (w d. 1 maja) na ogólnę liczbę 9270000 głosów ważnych kandydaci prawicy (grupy Marin'a, Tardieu, „niezależni radykali" i t.d.) otrzymali razem 3770000 gł., radykali — 2075000 gł., „socjaliści-republikanie", „socjaliści niezależni" i t.d. (burżuazyjne grupy, nie różniące się zasadniczo od radykałów) — 625000 gł.; socjaliści — 1945000 gł., „socjaliści-komuniści", „Partja Jedności Proletarjackiej", „komuniści-dyssydenci" — 80000 gł., wreszcie komuniści — 775000 gł. W porównaniu z pierwszem głosowaniem w wyborach 1928 r., w którem ogólna liczba głosów ważnych była nieco większa (9345000), prawica straciła 530000 gł., radykali wraz z „soc.-republ." i t.d. zyskali 435000 gł., socjaliści 245000 gł., „soc.-komuniści" i t.d. — 65000 gł., wreszcie komuniści stracili 290000 gł. Liczba głosów, oddanych razem na: socjalistów, komunistów i „soc.-komunistów" w wyborach obecnych nie różni się prawie od odpowiedniej liczby z 1928 r.; wyraźne jest przesunięcie znacznej części wyborców burżuazyjnych od stronnictw prawicowych ku radykałom.

System jednomandatowych okręgów wyborczych, oraz „sojusze" w drugiem głosowaniu sprawiają, że liczby posłów uzyskane przez poszczególne stronnictwa są w jaskrawej niewspółmierności do liczby uzyskanych głosów: komuniści, przy ponad 8% głosów, mają niecałe 2% posłów — „socjaliści komuniści" natomiast, istniejący tylko w kilkunastu okręgach, ale posiadający tam silne wpływy lokalne — 2% posłów przy niecałym 1% głosów.

W drugiem głosowaniu socjaliści, nie mający szans przeprowadzenia własnego kandydata, głosowali naogół na komunistę, jeśli miał on większe szanse przejścia od radykała. W niektórych jednak okręgach poparcie przez nich kandydatów komunistycznych było bardzo słabe — dzięki temu przepadł np. komunista Vaillant - Couturier. Komuniści utrzymywali zasadniczo wszędzie w drugiem głosowaniu swe kandydatury — jednakże w całym szeregu okręgów, w których komunista nie miał szans przejścia, wybór zaś był między kandydatem burżuazyjnym i socjalistą — znaczna większość wyborców komunistycznych głosowała na socjalistę. Wreszcie — w kilku wypadkach wyborcy zarówno socjalistyczni, jak komunistyczni umożliwili w drugiem głosowaniu przejście „socjaliście-komuniście". Z wybitnych działaczy komunistycznych przeszli: Doriot (w pierwszem głosowaniu), Thorez, Clamamus; Marty pobity został przez kandydata socjalistycznego, a Cachin — przez socjalistę-komunistę, którego poparli socjaliści.

Jeżeli chodzi o „socjalistów-komunistów" (12), którzy w nowej Izbie liczniejsi będą od frakcji komunistycznej (10) — są to głównie byli posłowie i radni komunistyczni; przeszli oni przeważnie jako kandydaci nowej organizacji — „Partji Jedności Proletarjackiej". Czy partja ta odegra jakąś poważniejszą rolę we francuskim ruchu robotniczym — trudno obecnie przewidzieć; pamiętać trzeba, że w przeszłości w podobny sposób zaczynali „karjerę" politycy w rodzaju niedawnego premjera, Laval'a, który jeszcze kilka lat temu był także „socjalistą-komunistą". W każdym razie fakt, że w kilkunastu czysto robotniczych okręgach nowej organizacji udało się oderwać przeważającą większość wyborców komunistycznych jest — w połączeniu z ogólnym spadkiem głosów komunistycznych — niewątpliwie symptomatyczny, choć oczywiście nonsensem jest mówić z tego powodu o „upadku" ruchu rewolucyjnego we Francji, jak to czyni u nas „Robotnik".

KRONIKA AMERYKAŃSKA.

Sprawa pierwsza: gubernator Kalifornji odrzucił ostatecznie prośbę o ułaskawienie Th. Mooney'a, działacza robotniczego, który wraz z innym działaczem — Billingsem — odsiaduje szesnasty rok w więzieniu za rzekomy zamach bombowy w S. Francisco w r. 1916. Niewinność obu więźniów i „sfabrykowanie" całego oskarżenia przez policję nie może ulegać żadnej wątpliwości.

Sprawa druga: egzekucja siedmiu młodych murzynów, skazanych na śmierć w dwóch instancjach za „napaść" na białe kobiety — prostytutki, wyznaczona została na 24 czerwca. Murzyni oskarżeni byli początkowo tylko o włóczęgostwo i bójkę w pociągu z grupą białych; oskarżenie o „napaść" dodane zostało dopiero później, gdy okazało się, że wśród białych były owe dwie kobiety. Na jakich „dowodach" opiera się oskarżenie, świadczy korespondencja „Times'a", w której czytamy, że „nawet w stanach południowych... konieczność skazania motywowana jest głównie względami p o l i t y c z n e m i i s p o ł e c z n e m i..." Jedyna możliwa jeszcze legalna droga uratowania skazanych — kasacja do najwyższego sądu federalnego — zależy od pozwolenia gubernatora stanu Alabama, które jest jednak wątpliwe.

W tym samym czasie zakończona została sprawa trzecia — 4 Amerykan (w tem 1 kobiety), którzy w Honolulu, na wyspach Hawajskich, zabili tubylca za „obrazę białej kobiety". Przysięgli sądu miejscowego (składający się z tubylców i Amerykan) obradowali w ciągu 36 godzin bez przerwy. Wreszcie wynieśli werdykt — „winni". Na zasadzie werdyktu przysięgłych sąd skazał oskarżonych na 10 lat więzienia; jednak miejscowy gubernator zamienił natychmiast tę karę na... 1 g o d z i n ę a r e s z t u. Po odsiedzeniu tej „kary" w domu szeryfa, zabójcy wsiedli pod ochroną żołnierzy z amerykańskiej marynarki wojennej na statek — i odpłynęli do Stanów.

W harmonji z powyższemi wypadkami jest ogłoszony niedawno raport t. zw. komisji Wickershama, wyznaczonej dla zbadania czynności policji amerykańskiej. Raport stwierdza, że w wielu wypadkach w latach 1920 — 1930 „osoby podejrzane były (przez policję) głodzone, trzymane bez snu przez szereg dni i nocy, zamykane w zupełnie ciemnych i pozbawionych powietrza celach. Bito je pięściami, dzbankami blaszanemi, wężami gumowemi, rzemieniami, biczami, bito po goleniach, pod rzepką (gdzie występuje odruch kolanowy), po brzuchu, po szyi, twarzy, głowie, ramionach, w okolicy nerek, po pośladkach, po udach, kopano w golenie, w piersi, wykręcano ręce, skręcano i gnieciono jądra; poddawano działaniu gazów łzawiących, zastrzykiwano sco-

polaminę, kazano dotykać i trzymać za ręce zamordowanych osób w trupiarni; kobiety podnoszono za włosy; w jednym wypadku mężczyznę położono na podłodze i podnoszono do góry za organy płciowe". Brzmi to wszystko dość znajomie... Tymczasem sytuacja gospodarcza Stanów staje się z każdym dniem groźniejsza. Jak donoszą depesze w dziennikach angielskich, tysiącom farmerów na Zachodzie i Południu grozi bankructwo; prasa amerykańska mało o tem pisze, aby nie powiększać niepokoju. Ceny głównych produktów rolnych spadły znacznie poniżej kosztów produkcji; farmerzy nie są w stanie płacić żadnych podatków ani odsetków hipotecznych. W wielu wypadkach władze podatkowe nie sekwestrują posiadłości za podatki, ponieważ niepodobieństwem jest je sprzedać.

W wielu rejonach farmerzy zmuszeni zostali wyrzec się korzystania z aut i urządzeń mechanicznych, nie mogą bowiem ponosić związanych z tem wydatków na benzynę i t.d. Auta zostały zastąpione przez konie; wielu farmerów orze przy pomocy wołów. Szkoły, utrzymujące się z podatków ludności rolniczej, są bądź zamknięte, bądź otwarte tylko przez część tygodnia. Jest już rzeczą zupełnie widoczną, że tworzenie t.zw. „Federal Farm Board", który miał podtrzymywać ceny głównych produktów rolnych, było eksperymentem bardzo kosztownym i zupełnie nieudanym. Instytucja ta pomogła wprawdzie farmerom do otrzymania pożyczek ze skarbu państwa — ale farmerzy są w gruncie rzeczy bankrutami i pożyczki więcej im przynoszą szkody, niż pożytku.

Nielepsza jest sytuacja miast. W New Yorku i Chicago razem półtora miljona osób żyje z dobroczynności publicznej; przeznaczone jednak na to fundusze skończą się około 1 czerwca. W obliczu nadciągającej katastrofy Hoover zgodził się ostatecznie — mimo olbrzymiego deficytu, wynoszącego za 10 miesięcy roku budżetowego 2,3 miljarda dolarów — na finansowanie robót publicznych dla bezrobotnych.

LISTY DO REDAKCJI.

DO REDAKCJI PRZEGLĄDU SOCJALISTYCZNEGO.

W numerze 6-ym „Przeglądu Gospodarczego" z dnia 15 marca b. r. na str. 227 i dalszych ukazał się artykuł p. Stanisława Glassa p. t. „Trzeci rok planu pięcioletniego w przemyśle sowieckim w dziedzinie przemysłu hutniczego i węglowego".

W artykule tym autor stara się wykazać, że „rok 31 był rokiem klęski" dla gospodarki sowieckiej. Autor, opierając się na statystykach urzędowych Z. S. S. R., podaje, że:

1. Wytwórczość Zagł. Donieckiego wynosiła 37,4 milj. tonn w r. 1930, a tylko 36,3 milj. tonn w r. 1931;

2. Wytwórczość stali i surowca okazuje spadek procentowy w porównaniu z r. 1930 o 3%, zamiast przewidzianego w planie wzrostu o 60%.

Uważając, że artykuł ten powinien znaleźć odpowiedź na łamach „Przeglądu Socjalistycznego", pozostaję i t.d.

M. K.

(Trudności, z jakiemi walczyć musi niezależne pismo socjalistyczne, pragnące mieć źródłowe materjały w sprawach rosyjskich, są poważne i różnorodne, a nawet niepozbawione momentów dość nie oczekiwanych... W tej sytuacji nie zawsze możemy odrazu sprostować czy wyjaśnić każdą informację cyfrową.

Nie mamy też w tej chwili możności dokładnego sprawdzenia cyfr p. Glassa; nie ma to jednak, jak sądzimy, większego znaczenia. Jest faktem powszechnie wiadomym, że hutnictwo i węgiel są temi właśnie jedynemi działami ciężkiego przemysłu Z. S. S. R., które w r. 1931 nie wykonały planu, a nawet wykazały spadek produkcji w porównaniu z rokiem 1930. Fakt ten był na początku roku bież. szeroko i publicznie omawiany w Rosji; zwróciliśmy nań również uwagę w N-rze 3-im „P. S.". Według opinji działaczy sowieckich — m. in. specjalny referat poświęcił tej sprawie już w styczniu r.b. na Zjeździe Centr. Kom. Wyk. Ordżonikidze — przyczyny tego niepowodzenia, jeśli chodzi o hutnictwo, szukać należy w trudnościach natury organizacyjnej, przedewszystkiem — w złym funkcjonowaniu transportu i związanych z tem przerwach w dostarczaniu surowca; co się zaś tyczy wydobycia węgla — poważną rolę odegrała tutaj „płynność" ludności robotniczej, która z trudnych warunków Zagłębia Donieckiego przenosiła się nieustannie do sąsiednich rejonów przemysłowych. Po zastosowaniu szeregu środków — m. in. płace górników podniesiono o blisko 30%, dokonano w hutnictwie szeregu inwestycyj, zwiększających mechanizację pracy — pierwszy kwartał 1932 r. dał już poważną poprawę sytuacji: zarówno wydobycie węgla, jak produkcja metalurgji wzrosła znacznie — stali np. wydobyto o 19% więcej, niż w ostatnich miesiącach r. ub. I obecnie jednak liczby, dotyczące tych dwóch gałęzi, są niższe od przewidzianych pierwotnie w planie pięcioletnim; jeśli chodzi o węgiel, radykalna poprawa nastąpi niewątpliwie po uruchomieniu w r. b. nowych kopalń w Zagłębiu Donieckiem i Kuznieckiem.

Gospodarka sowiecka boryka się z ogromnemi trudnościami, których w Rosji nikt nie lekceważy. Mówić jednak z tego powodu o jej „klęsce" jest oczywistym nonsensem; staje się to jasne, gdy — nie wychodząc nawet poza owe dwie specjalnie wybrane przez p. Glassa gałęzie, t.j. pomijając wielki wzrost produkcji w r. 1931 w dziedzinach takich, jak budowa maszyn, elektryfikacja i t.d. — wziąć pod uwagę, że w głównych państwach Europy i Ameryki (poza Z. S. S. R.) produkcja np. s u r ó w k i i s t a l i spadła w pierwszej połowie 1931 r. w porównaniu z pierwszą połową 1929 r. o 42%, w Z. S. S. R. zaś w tym samym czasie produkcja surówki wzrosła o 13%, stali — o 10%. **Red.).**

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: **dr. Antoni Pański.** Redakcja i Administracja: Warszawa, **Koszykowa 51 m. 22.**

Administracja czynna codziennie 6 — 8 wiecz., tel. 8.95-53. Konto czekowe P. K. O. 7377

Cena zeszytu pojedynczego: 50 gr. Prenumerata kwartalna: zł. 3—, półroczna zł. 6.—

Ryczałt pocztowy.

Druk. J. KELTER, Warszawa, Rymarska 8